

Marijuana – Frankenstein zachodniej propagandy

26 czerwca 2009

W roku 1937, znana od tysiącleci roślina, *Cannabis sativa* (konopie indyjskie) stała się wielkim wrogiem korporacyjno-przemysłowej instytucji państwa amerykańskiego. Od tego czasu aż 20 milionów Amerykanów zostało aresztowanych, skazanych i więzionych za używanie tej cudownej rośliny, wykorzystywanej w przeszłości m.in. do produkcji lin, sieci, worków, dywanów czy choćby papieru, na którym Jefferson pisał Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Choć w XIX w. marihuana nie była stosowana w Ameryce do celów rekreacyjnych, to funkcjonowała jako składnik lekarstw patentowych, rozprowadzanych przez przemysł farmaceutyczny. Nie znany był jednak zwyczaj palenia narkotyku, jaki od wieków panował na półkuli wschodniej.

W roku 1876, w setną rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych, w czasie Wystawy Światowej organizowanej w Filadelfii, kiedy to świat miał okazję ujrzeć po raz pierwszy m.in. telefon Bella, ketchup Heinza czy maszynę do pisania Remingtona, sułtan turecki Abdul Hamid II sprowadził do Ameryki nową, nieznaną dotąd sztukę: smoking the weed, czyli palenie zioła. W pawilonie tureckim odbyła się wówczas pierwsza i prawdopodobnie największa pot-party w USA, której skalę mógł przyćmić dopiero po latach festiwal w Woodstock.

Przez następne dziesięciolecia używka konsumowana była jednak tylko przez niewielkie grono koneserów, głównie biznesmenów w miastach północnego wschodu. Dopiero gdy w latach 20. poprawka do konstytucji wprowadziła prohibicję alkoholową, chwast zakwitł pełnią swego czaru w Ameryce. Największym miastem rozrywki był wówczas legendarny New Orleans, drugi co do wielkości port Ameryki, gdzie mieszały się elementy kultur z całego świata, eksplodując jak wulkan nową energią muzyczną,

której siłę świat poznał już wkrótce jako 'jazz'. Czym byłby jazz bez marijuany, trudno jest sobie wyobrazić, zwłaszcza, że była jedyną dozwoloną wtedy przez prawo używką.

W pierwszych dekadach XX w., w erze rozkwitu produkcji masowej, psychologii i nowych technik public relations społeczeństwo coraz silniej manipulowane przez korporacyjną propagandę zaczęło przekonywać by problemy miasta, takie jak bieda czy przestępczość, kojarzyć nie z systemem ekonomicznym ale ze znaną od tysiącleci na całym świecie rośliną. Największą zasługę na tym polu przypisać trzeba wydawcy najpotężniejszego brukowca Ameryki, korporacji Hearst, z której stron pochodzi nie tylko określenie: „marijuana menace”, czyli „marijuanowe zagrożenie”, ale także niezliczona liczba wyssanych z palca historii, wiążących marijuanę z morderstwami, przestępczością, gwałtem, biedą i wszelkiego rodzaju chorobami. Autorem tych publikacji był jeden z najbardziej wpływowych ludzi epoki, właściciel imperium prasowego, sam William Randolph Hearst, który przeszedł do historii przede wszystkim jako prekursor tzw. „żółtego dziennikarstwa”, sztuki wydawniczej znajdującej dziś wielkich naśladowców, takich jak np. największa gazeta Europy „Bild-Zeitung” czy jej polski klon „Fakt” – dwie spośród ponad 150 inwestycji w dziedzinie inżynierii społecznej korporacji Axel Springer z Hamburga.

„Jeśli przerażający monster Frankenstein stanąłby twarzą w twarz z potworem marijuaną, padłby martwy ze strachu” – wylewał na papier swe paranoiczne wizje Hearst. To przede wszystkim jemu narody nowoczesnego Zachodu zawdzięczają swoją erudycję w temacie Cannabis sativa.

Gdy Harry Anslinger obejmował stanowisko przewodniczącego federalnego biura ds. narkotyków, jeden z największych problemów społecznych w USA stanowili meksykańscy emigranci z południowego zachodu. W latach dwudziestych napłynęli masowo do pracy, a w okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych okazali się niepotrzebną i „niebezpieczną” grupą społeczną w kraju legendarnej wolności. Ludzi tych trzeba było się pozbyć.

Kapitalizm wielkoprzemysłowy pogrążał się w rozpaczliwym chaosie. Rząd wywierał silną presję, aby problem ten został szybko rozwiązany lokalnie. Jednak stany południowego zachodu głównie Teksas, Arizona, Kalifornia i Kolorado domagały się by problem rozwiązać na poziomie federalnym, czego oczekiwano od Anslingera. Za sprawą sensacyjnej propagandy Hearsta i wytworzonej przez niego apoteozy społecznego strachu, problem emigrantów meksykańskich kojarzony był powszechnie z marijuaną. Słowo marijuana w języku angielskim ma zresztą meksykański rodowód. Mimo iż sam Anslinger z początku uważał walkę z chwastem za zadanie absurda i niewykonalne dla waszyngtońskiego biurokraty, nie mającego zresztą żadnej wiedzy na temat narkotyków, zdołał on – jak podkreśla historyk David Musto – wykorzystać marijuanę do zdobycia powszechnego rozgłosu, który ukierunkował jego polityczną karierę. Jego zadaniem w tym czasie było przekonanie Kongresu, że marijuana stanowi dla społeczeństwa wielkie niebezpieczeństwo. Przy wsparciu Hearsta Anslinger rozpoczął więc masową kampanię propagandową, która tłumaczyła narodowi amerykańskiemu to, co po dziś dzień pobrzmiwa w świadomości nawet tzw. ludzi „wykształconych”: że marijuana „zabija młodzież”, „wywołuje agresję prowadzącą do przemocy, gwałtu i morderstw” oraz „prowadzi do uzależnienia od heroiny”. Propaganda odniosła sukces. Kongres przegłosował ustawę zakazującą uprawy, handlu i dystrybucji marijuany przez osoby i firmy nie posiadające specjalnej licencji w formie znaczka skarbowego. Jego uzyskanie od państwa okazywało się potem dla wielu zainteresowanych oczywiście niemożliwe.

Rok później zasadność wprowadzenia ustawy została poddana surowej krytyce przez burmistrza Nowego Jorku, Fiorello LaGuardia, który zlecił grupie ekspertów z Nowojorskiej Akademii Naukowej zbadanie problemu marijuany w największej metropolii Ameryki. Po czterech latach wnikliwych badań, prowadzonych w nowojorskich szkołach, a także analizie skutków stosowania marijuany przez dorosłych, komisja opublikowała raport, który zawierał m.in. następujące wnioski: palenie

marijuany nie prowadzi do uzależnienia, nie jest powszechne wśród szkolnych dzieci, marijuana nie jest decydującym czynnikiem głównych przestępstw i zbrodni, a rozpowszechniane w mieście publikacje prasowe na temat katastroficznych skutków używania narkotyku są niczym nieuzasadnione.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: Spliff